Cena jednego egzemplarza **25** groszy — Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.
Rok III. — Lwów 15 lutego 1932. — Nr. 4.

GŁOS PRACY

Dwutygodnik chrześcijańsko-społeczny

Adres Redakcji i Administr.	Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca	Prenumerata
Lwów, ul. Piekarska 28. II. p.	Redakcja i Administracja urzęduje codziennie od 17 do 19-tej z wyjątkiem niedziel i świąt	roczna . . . . . . zł 6.—
Telefon nr. 35-29.		półroczna . . . . . . „ 3.—
Konto czekowe 152-848.		kwartalna . . . . . . „ 1.50
		miesięczna . . . . . „ —.50

O moralność katolicką w życiu publicznem.

Jesteśmy narodem niepoprawnym, kłótliwym. Patrząc na to, co się stale dzieje i powtarza w Odrodzonej Polsce, że życie publiczne wypełnia niemal jedynie namiętna, pełna wzajemnej nienawiści walka partyjna, trzeba z punktu dobra publicznego napiętnować i przygwoździć to wiekowe warcholstwo.

Co gorsza, że w orbitę tego publicznego zła dały się wciągnąć także niektóre koła, występujące pod znakiem katolickim, szerząc tym sposobem niesłychane zamieszanie pojęć o zasadach moralnych, jakie obowiązują katolików w życiu publicznem.

By nas nikt nie zechciał uważać za mętnych i błędnych moralizatorów w tym względzie, pozwalamy sobie przytoczyć słowa na temat poruszony, wypowiedziane przez jednego z wybitnych kaznodziei wiedeńskich.

Rzecz przedstawia się następująco:

Z okazji święta Bożego Narodzenia przemawiał na temat słów ewangelicznych „Chwała na wysokości Bogu, pokój ludziom dobrej woli" przez stację radjową wiedeńską ks. Jerzy Bichlmäir, jezuita na temat **pokoju na ziemi w życiu publicznem.** Poruszone myśli odnoszą się przedewszystkiem do polityków i publicystów jako kierowników życia publicznego, lecz nie mniej i do ogółu katolików, jakich zasad moralnych w dzisiejszym rozgardjaszu życia publicznego trzymać się należy.

Przytaczamy z nich niektóre:

1) Utrzymanie zgody między państwami i poszczególnymi ludźmi wymaga porządek Boży. Polega ona na zachowaniu sprawiedliwości i miłości. A zatem niémi zgody są:

a) nikogo nie ranić, szanować prawa drugiego jako świętość, zachować wzajemną życzliwość.

b) oddać sprawiedliwość przedewszystkiem **przeciwnikowi**, czy przynależnemu do innej narodowości, innego wyznania religijnego, innego poglądu, czy innej partji politycznej.

2) Depcze przeto sprawiedliwość jako warunek pokoju ten:

a) kto przeciwnikowi odmawia z góry dobrej woli albo jego wnioski uważa jedynie dlatego nie do przyjęcia lub nieodpowiednie, że pochodzą od niego,

b) kto to, co widzi dobrego u przeciwnika, rozmyślnie i systematycznie zamilcza lub zaciemnia.

3) Sprawiedliwość pokoju przeto wymaga:

a) trzymać się zdala od wszelkich drwin, potwarzy, podejrzeń i jednostronnej przesady,

b) trudności, jakie się wyłaniają przy rozwiązywaniu bieżącego problemu, nie zaliczać wyłącznie na rachunek nieudolności lub złośliwości przeciwnika, lecz także na karb kwestji, trudnej samej w sobie.

Należy zawsze mieć na uwadze, że przenigdy dobry cel nie uświęca złych środków.

Owe elementarne zasady publicznej sprawiedliwości wskazują, jak bardzo zatrute jest życie publiczne niesprawiedliwością, co uniemożliwia utrzymanie pokoju publicznego. Wystarczy tylko przeczytać dzienniki, wysłuchać mowy sejmowe czy wiecowe, by się przekonać, ile w nich przesady, przekręcań, rozmyślnego przemilczania tego, co powinno się było powiedzieć, ile niesłusznych podejrzeń, lekkomyślnych oszczerstw.

Pragniemy wszyscy powszechnego pokoju. Lecz **we własnem państwie i narodzie.** Społeczeństwa stanęły dziś przed tak olbrzymiemi zadaniami, że tylko wpierw trzeba dążyć do zapewnienia sobie **pokoju i współpraca wszystkich,** na dziesiątki lat rozłożona, może je opanować. Bez ducha pokojowego i solidaryzmu społecznego jest rozwiązanie narosłych problemów nie do pomyślenia.

Kto czyni wyłącznie przeciwnika odpowiedzialnym za istniejące niedomagania, a swój jedynie program uważa za nieomylny środek do rozwiązania kwestyj, ten dowodzi, że mu brakuje głębszej myśli i szerszego horyzontu dla wielkich zagadnień chwili.

Dzisiejsze problemy są za głębokie i szerokie, by się można z niemi załatwić zapomocą jednostronnego stanowiska, recepty od ręki działającej, przymusu zarządzenia mechanicznego. Przymusem dadzą się ujarzmić tylko ciała, powiedział Papież Benedykt XV, ale nie duchy. A owocem ducha jest panowanie sprawiedliwości i pokoju. A co najmniej zdolamy się posunąć naprzód przez wojujące odcinki. **Przeciwnie pokój wewnętrzny jest pierwszym warunkiem dla spokojnego badania problemów i pozytywnej pracy.**

Do umiłowania wewnętrznego pokoju i jego popierania są powołani w pierwszym rzędzie **przywódcy narodowi,** przez których należy rozumieć nie zwierzchników urzędowych, lecz **przywódców i przedstawicieli partyj politycznych, mowców parlamentarnych i wiecowych, dziennikarzy.** Oni urabiają opinję publiczną oni rozstrzygają o pokoju i wojnie wewnątrz kraju. Oni mają **wielką władzę** nad umysłami, ale też i **wielką odpowiedzialność** w sumieniu.

Każdy postulat postawiony w Sejmie, każda krytyka prowadzona na zgromadzeniu, każdy artykuł podany przez prasę codzienną, powinien pochodzić **z miłości i z poczucia najwyższej odpowiedzialności.**

Nie ciasny duch partyjny, nie osobista ambicja, a zwłaszcza nie niesprawiedliwość i brak miłości mają kierować ich piórem i słowem. Głos ludu woła zawsze do nich: Jeśli chcecie być naszymi wodzami duchowymi, pozostańcie zawsze rzeczowymi i miłujcie pokój.

„Moralność katolicka wszędzie dla katolików jedna i ta sama". (Schön. Zuk...).

A. M.

O ustrój szkoły.

W sejmowej komisji oświatowej toczy się żywa dyskusja nad projektem ustawy o nowym ustroju szkolnym. Toczy się ta dyskusja także w prasie.

Projekt rządowy idzie na gruntowną przebudowę naszego szkolnictwa, w szczególności, dotychczasowej szkoły średniej ośmioklasowej. W miejsce ośmioklasowego gimnazjum, projekt rządowy proponuje czteroletnie gimnazjum jednolite w całem państwie, z językiem łacińskim, a osobno dwuletnie liceum odpowiadające naszej dzisiejszej VII i VIII kl. gimnazjum, podzielone na rozmaite typy, aby była możność przygotowywania się stosownie do indywidualnych uzdolnień i umiłowań, do odpowiednich wydziałów studjów w szkołach wyższych. Pierwsza i druga klasa dzisiejszego gimnazjum byłyby oderwane od dzisiejszej szkoły średniej ośmioklasowej, a mieściłyby się w piątym i szóstym roku nauki dzisiejszej szkoły powszechnej.

Miałoby być również zniesione dzisiejsze seminarjum nauczycielskie z pięcioletnim kursem nauki.

Dzisiejsza szkoła powszechna siedmioklasowa ma pozostać, z tą jednak odmianą, że podstawą gimnazjum byłby 5 i 6 rok nauki, nie, jak dotychczas 4 rok nauki, że klasa siódma szkoły powszechnej nie byłaby jak dziś podstawą do seminarjum nauczycielskiego i nie umożliwiałaby wstępu do IV klasy dzisiejszego gimnazjum, ale miałaby dać pewne zaokrąglenie nauki i przygotowanie praktyczne do życia młodzieży, któraby już nie szła na studja wyższe, czyli miałaby być, jak to mówią, „czapką".

Szkoły wyższe pozostałyby nadal przy własnej organizacji na podstawie własnych statutów, zachowując samorząd tak w dziedzinie naukowej pracy, jak w dziedzinie gospodarczej.

Projektodawcy pragnęli, jak mówią, udostępnić gimnazja dla mas ludowych, dlatego wprowadzili jako ich podstawę drugi szczebel szkoły powszechnej, tj. 5 i 6 rok nauki, i ma być organizowana cała sieć szkół zorganizowanych w szkoły sześcio- i siedmioklasowe, aby młodzież nawet wiejska wszędzie z tego szczebla bez wielkich trudności mogła korzystać.

Jak widzimy, ofiarą w tym nowym ustroju pada ośmioletnie gimnazjum, podzielone na 3 części, gdyż 2 pierwsze klasy są przeniesione do szkoły powszechnej, dwie najwyższe mają być przekształcone w licea, a tylko cztery klasy, od dzisiejszej III do VI włącznie stanowiłyby dzisiejsze gimnazjum, ale nie istniałyby przy każdem gimnazjum i stanowiłyby w zasadzie odrębne zakłady.

Są zato w projekcie nowym mocno rozbudowane szkoły zawodowe różnego typu i zakłady dla kształcenia zawodowego nauczycielstwa, poczynając od nauczycielek dla przedszkoli, a kończąc na nauczycielach szkół średnich i zawodowych. Są projektowane podwójne seminarja dla nauczycielek do przedszkoli, podwójne dla nauczycielstwa szkół powszechnych, osobne zakłady czy kursy dla nauczycieli szkół średnich i zawodowych.

Jest jeszcze mowa w projekcie o celach szkolnictwa i o wychowaniu państwowo-obywatelskiem, są szerokie pełnomocnictwa dla ministra na wypadek, gdy zechce ten nowy ustrój w czyn wprowadzić, a miałby nowy ustrój wejść w życie całkowicie w ciągu 6 lat, poczynając już od lipca b. r.

Ustrój przedłożony sejmowi przez ministerstwo wyznań i oświaty, ma być typem szkolnictwa specjalnie polskiego, ma wychowywać państwu obywateli mądrych i dobrych a do życia praktycznego więcej przygotowanych, niż to czyni dzisiejsza szkoła.

Z tego krótkiego zarysu projektowanego ustroju okazuje się, że idzie tu o przebudowę dzisiejszego naszego szkolnictwa gruntowną, że idzie o przyszłość szkoły polskiej, o rzecz wielką, wymagającą wiele rozwagi.

Ministerstwo wychodzi z założenia, że dzisiejsze gimnazjum nie zdało egzaminu życiowego, że szkoły wyższe narzekają na małe przygotowanie absolwentów tych gimnazjów do studjów uniwersyteckich, że panuje na uniwersytetach nadmiar kandydatów i kandydatek, że kraj i państwo potrzebują ludzi wyrobionych zawodowo w rozmaitych kierunkach życia.

Ale ta właśnie głębokość przebudowy wywołuje i wywołać musi rozmaite obawy i wątpliwości. Wiemy co jest dziś, nie wiemy, co będzie jutro. Znamy dzisiejsze gimnazja, nie możemy natomiast znać szkół nowo projektowanych. Jak będą wyglądały dzisiejsze pierwsze dwie klasy gimnazjalne w łonie szkoły powszechnej?

Czy na te zakłady pedagogiczne dla nauczycielstwa starczy środków, jakiemi państwo będzie rozporządzało?

Czy rozwinie się tak szeroko pomyślane szkolnictwo zawodowe? Czy znajdą się środki na otwieranie przy tych szkołach warsztatów? Czy zechce się do nich garnąć młodzież? Czy znajdą absolwenci tych szkół zajęcie?

Czy poziom nowego gimnazjum nie obniży się? Czy nie pogorszy się jeszcze w ten sposób stan szkolnictwa średniego?

Czy z pewnych względów nie utrudni się mimo wszystko dostępu do szkoły średniej młodzieży wiejskiej?

Różne zatem wątpliwości nasuwają się przy rozpatrywaniu projektu rządowego o ustroju szkolnictwa.

Przychodzi w dodatku i strona polityczna.

Projekt rządowy ma niezawodnie wiele zalet i ma wiele racyj za sobą. O przekształceniu ośmioletniego gimnazjum myślą także w Niemczech, w Austrji i w innych krajach. Na pewne rozbicie gimnazjum ośmioletniego szedł projekt Stanisława Grabskiego. W nowym projekcie uwzględniono wiele żądań, podnoszonych przez nauczycielstwo szkół powszechnych. Ale u nas w dzisiejszych stosunkach nawet sprawy apolityczne nabierają zabarwienia polityczno-partyjnego.

Projekt ministerstwa mówi wiele o wychowaniu państwowem, o pełnomocnictwach szerokich dla ministra: te rzeczy na tle stosunków naszych wewnętrznych wywołują w grupach opozycyjnych mocne zastrzeżenia i sprzeciwy.

Wobec jednak zwartej większości w Sejmie projekt w zasadzie niezawodnie będzie uchwalony, a tylko może być mowa o rozmaitych poprawkach.

Dyskusja szczegółowa da właśnie możność przedstawicielom grup politycznych do wnoszenia poprawek i zadecyduje o ostatecznej formie projektu.

Tak np. projekt nie mówi o wychowaniu religijnem i moralnem i koniecznem jest uzupełnienie go w tym kierunku.

Większość, uważam, winna się godzić na wiele poprawek, aby jak najdalej odsunąć obawy, jakie niejednemu muszą się nasuwać.

Ks. Prof. Dr. Szczepan Szydelski
poseł na Sejm.

Co jest ważniejsze?

Zastanówmy się dziś, co jest najważniejszem w naszym programie Chrześcijańskiej Demokracji. Stronnictwo Ch. D. jest przedewszystkiem **chrześcijańskiem, katolickiem.** Stajemy więc w obronie religji wogóle, a Kościoła katolickiego w szczególności i dążymy do tego, aby ustawodawstwo polskie było zgodne z dogmatami i etyką Kościoła katolickiego.

W myśl encykliki Leona XIII i Piusa XI, jesteśmy za **rozwiązaniem kwestji społecznej w duchu Kościoła** wedle wskazówek i zasad, wyłożonych w tych encyklikach. Stajemy więc w obronie wszystkich pracujących, więc robotników, rzemieślników, włościan, urzę-

dników i niższych funkcjonarjuszów.

Jesteśmy stronnictwem **demokratycznem**, a więc żądamy, by cały ogół obywateli brak udział w rządach państwa, rozumie się, nie bezpośrednio, lecz przez wybranych swych przedstawicieli, posłów, senatorów, radnych.

Jesteśmy **republikanami**, a więc jesteśmy przeciwni monarchji i dyktaturze, któraby usuwała wpływ ogółu obywateli na rządy w Polsce. Jesteśmy jednak za zwiększeniem władzy Prezydenta Rzeczypospolitej, za rządem silnej ręki.

Jesteśmy za **autonomją** gmin, powiatów i województw, kontrolowaną przez rząd. Jesteśmy za **równouprawnieniem obywateli** bez względu na wyznanie i narodowość, lecz tylko o tyle, o ile oni dają gwarancję **lojalności** bezwarunkowej **względem państwa polskiego.** Ponieważ polacy i katolicy z wyjątkiem komunistów dają z natury rzeczy największą gwarancję lojalności, a inne narodowości i wyznania muszą dopiero dać dowody tej lojalności, więc rząd opiekować się powinien przedewszystkiem ludnością polską katolicką a dopiero w drugim rzędzie resztą lojalnej ludności mniejszości narodowych i wyznaniowych, kierując się zawsze sprawiedliwością.

To są w głównych zarysach zasady programowe stronnictwa Ch. D., których bronić będziemy pod jakimkolwiek rządem.

Stronnictwo nasze nie jest tak silne, aby samo mogło objąć ster rządów i wprowadzać nasz program w życie. Co najwyżej mogłoby wejść do rządu koalicyjnego, co obecnie nie jest aktualnem. Musimy się więc liczyć z faktem, że rząd znajduje się w rękach stronnictwa innego, a my, będąc w centrum, prowadzimy opozycję rzeczową. Opozycja prawicowa i lewicowa dążąca do objęcia rządu ma także program różny od naszego.

Jakiż ma być w myśl naszego programu nasz **stosunek do rządu i opozycji?** Wobec tego, że programu naszego w całości nie możemy przeprowadzić pomimo naszej najlepszej woli, musimy się przyjaźniej ustosunkować do rządu czy do opozycji wedle tego, czy spełnienia najważniejszych punktów naszego programu możemy się spodziewać od rządu czy od opozycji.

Tu stajemy przed pytaniem, co z naszego programu jest dla nas najważniejszem. Otóż bezwątpienia **najważniejszym** i zasadniczym postulatem naszym jest **obrona katolicyzmu.** Najbliższym potem jest akcja społeczna w duchu Kościoła a ze względów narodowych i państwowych rozumna i celowa polityka mniejszościowa. Innych naszych postulatów także będziemy bronić, ale są to postulaty nie tak zasadnicze a tyczy się to także formy rządu. Jak wiadomo, Kościół katolicki godzi się na każdą formę rządu, czy to monarchję czy rzeczpospolitą w ich rozmaitych odcieniach.

Przypatrzmy się teraz, o ile program sanacji i opozycji lewicowej zgadza się, czy jest przeciwny najważniejszym punktom naszego programu. A więc naprzód jak się przedstawia **kwestja katolicyzmu i Kościoła** w sanacji i w opozycji lewicowej. W sanacji są zgrupowane rozmaite żywioły lewicowe i prawicowe, są tam masoni, radykali, socjaliści, ale są też prawdziwi katolicy jak Radziwiłł, Lubomirski, Dąmbski i wielu innych. Współdziałanie tak różnych elementów umożliwia tylko autorytet marsz. Piłsudskiego, który przedewszystkiem ze względów politycznych, a może i innych, nie dopuszcza do rozpętania walki religijnej w Polsce. Wprawdzie żywioły lewicowe z BB. od czasu do czasu występują przeciw Kościołowi i duchowieństwu, przeciw czemu stanowczo występujemy, ale rząd, jako taki, likwiduje te zapędy lewicowców, a ogólna polityka rządu nie jest nieprzyjazną Kościołowi.

A jak się zachowuje **opozycja lewicowa wobec Kościoła?** Na ogół wrogo. — Kluby socjalistyczny, stronnictwa chłopskiego i Wyzwolenia żądają rozdziału Kościoła od państwa, zniesienia konkordatu, szkoły świeckiej bez nauki religji. W razie przyjścia do władzy lewicy mielibyśmy walkę rządu przeciw Kościołowi, a że rządy socjalistyczne zwykle przygotowują objęcie władzy przez komunistów, jak w Rosji przyszedł po Kiereńskim — Lenin, więc byłyby one przygotowaniem do stosunków bolszewickich. Zdaje mi się, że ze względu na ten najpoważniejszy punkt naszego programu nie podlega wątpliwości, że Chadecja powinna się bronić wszelkiemi siłami przed dojściem do władzy lewicy. (Ciąg dalszy nastąpi.)

M. Thullie
senator

Ze świata politycznego.

Radzi Rada Ligi Narodów nad pokojem, równocześnie jednak toczy się wojna na dalekim Wschodzie między Japonją a Chinami. Chiny są stroną słabszą, odwołują się więc ustawicznie do Ligi Narodów. Japonja jest mocarstwem militarnem i mocnem i grozi wystąpieniem z Ligi, gdyby ją Liga próbowała zmuszać do pokoju. Ten stan rzeczy dowodzi, że słowa bez siły niewiele znaczą i że na Ligę w chwili klęski niewiele można liczyć.

Jeszcze większą ironją losu jest, że zebrała się w tych dniach w Genewie, przy Lidze Narodów, konferencja bardzo wielu państw i ma radzić nad rozbrojeniem.

Wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że ustawicznie rosną wydatki miljonowe i miljardowe na wojsko i na zbrojenie, że tą drogą mogą dojść państwa do bankructwa, że położenie dzisiejsze gospodarcze nawołuje do oszczędności i wstrzymania wydatków na wojnę. Ale wszyscy się boją, aby nie paść ofiarą, jak to się dziś widzi na Chinach.

O rozbrojenie wołają najgłośniej Niemcy, ale ci Niemcy są najbardziej militarnie nastawieni i przygotowani. Niewiele sobie robią z traktatu Wersalskiego, chcieliby gwałtem odebrać Polsce Pomorze, a może i Śląsk i dalsze części. Niemcy najbardziej obłudnie wołają o pokój, z Polską o pokoju na serjo nie myśleli i nie myślą.

Za Niemcami idzie ostrożnie Anglja, a następnie i Stany Zjednoczone Ameryki.

Polska, nastawiona pokojowo, jest wystawiona na największe niebezpieczeństwa, gdyż położona między Rosją sowiecką a Niemcami. Woła więc zawsze: Piękna to rzecz rozbrojenie, ale naprzód musi być dane narodom zabezpieczenie. Naprzód bezpieczeństwo, a dopiero potem rozbrojenie.

Po tej linji poszła Francja, której polityką po ustąpieniu Brianda kieruje śmiało Laval, Tardieu, Boncour. Francja wystąpiła niespodziewanie z projektem, aby Liga Narodów miała do swego rozporządzenia wojsko, okręty i maszyny lotnicze, aby jej głos stał się czemś więcej, niż pustym dźwiękiem. Projekt francuski uczynił wielkie wrażenie. Polska może temu projektowi tylko przyklasnąć.

Liga Narodów zajmowała się między innemi rzeczami także skargą Rusinów naszych na pacyfikację. Sprawę tę referował delegat japoński Sato. Wytknął on Polsce i rządowi polskiemu, że były w pacyfikacji nadużycia, że nie wynagrodzono szkód zrobionych, ale daleko silniej wytknął Rusinom, że popełniali zbrodnie, że nie szanują państwa, że zakłócają spokój w państwie.

W ostatnich dniach Litwini porwali prezydenta wolnego miasta niemieckiego Klajpedy i sami tam chcą rządzić. Oburzyła się na to Liga Narodów. Podobno Niemcy myślą o czynnej pomocy dla Klajpedy. Tak to Litwini żalą się na rzekomy szowinizm polski, a tymczasem sami nie liczą się z postanowieniami traktatów międzynarodowych, byle tylko nasycić własny szowinizm.

W naszem życiu wewnętrznem należy podnieść wielką dyskusję budżetową w Sejmie. Budżet na rok 1932/33 jest o 400 miljonów niższy, niż w roku poprzednim, a nikt nie wie, czy i ta suma około 2.400 miljonów wpłynie do kas państwa. Przesilenie gospodarcze trwa ciągle.

Ale w dyskusji budżetowej omawia się całe życie w państwie, we wszystkich dziedzinach, gdyż budżet daje do tego sposobność. Opozycja wytacza rządowi rozmaite zarzuty, krytykuje jego system rządów. Obóz prorządowy odpiera lub łagodzi te zarzuty i atakuje stronnictwa opozycyjne. Dyskusja sejmowa toczy się po kilka godzin dziennie.

Wspomnieliśmy w poprzednim numerze o projektach rządowych ustawy o ustroju szkolnictwa i ustawy o samorządzie. Pierwsza ustawa już przeszła przez dyskusję ogólną i będzie przedmiotem dyskusji szczegółowej. Piszemy o tej sprawie osobno. Ustawa samorządowa wejdzie na Komisję administracyjną tuż po skończeniu dyskusji budżetowej w Sejmie i będzie tam omawianą zapewne na posiedzeniach południowych i wieczornych.

Jak zwalczać kryzys.

Od kilku już lat słyszymy ciągle jedno słowo kryzys, które jest odpowiedzią na wszelkie niedomagania i braki. Rzeczywiście czasy obecne są bardzo groźne, bezrobotnych zarejestrowanych mamy w Polsce przeszło 325.000 a niezarejestrowanych jest daleko więcej; kupiectwo i rzemiosło nad brzegiem przepaści, rolnictwo ledwie żyje a urzędnik o jednej tylko pensji robi, jak to mówią, bokami. Do szczęśliwych należą rodziny mające duże pensje lub jakieś korzystne posady w rodzaju dyrektora banku czy kopalni. Kurczą się dochody zarówno państwa jak i prywatne. Państwo radzi sobie jak może, nakłada nowe podatki, podnosi cenę na monopole i tworzy coraz więcej przedsiębiorstw państwowych. Gorzej jest prywatnemu człowiekowi, gdyż nie może on żadną miarą podnieść swoich dochodów, chociaż wydatki rosną. Robotnikowi obniżają coraz więcej płacę, zmniejszają liczbę godzin i dni pacy, a nawet w każdej chwili mogą zredukować. Rzemieślnik, który do niedawna miał względnie dobre powodzenie, dzisiaj skarży się na brak zamówień i pracuje za coraz mniejsze wynagrodzenie. Rolnik już od dłuższego czasu pracuje ze stratą, bo rola i zużywana z nią produkcja roślin i hodowla zwierząt nie przynoszą dochodu. Ceny zbóż spadły ostatnio tak nisko, że nieraz sprzedaż musi być połączona ze stratą, jeśli trzeba to ziarno wieźć kilka mil na jarmark.

Hodowla zwierząt nie opłaca się, ludzie z jarmarków wracają z niesprzedanemi zwierzętami i masowo zabijają świnie do własnego użytku. Gospodarz, wszystko jedno małorolny czy bogatszy, nie robi żadnych wkładów do swego gospodarstwa, mieszka w starych chałupach (bo nowej niema za co stawiać), nie kupuje niczego na jarmarku. Często się zdarza, że gospodarze topią małe prosiaki, bo cena jaką mogą za nie uzyskać jest śmiesznie mała. Może dojść, że rolnicy gromadnie będą niszczyć swój dobytek martwy czy żywy z braku opłacalności.

Następstwem takich niskich cen produktów rolniczych **to brak zupełny gotówki na wsi.** Trudno nawet o jednego złotego. Nic też dziwnego, że gospodarze zalegają **z podatkami i z różnemi opłatami pieniężnemi** a może przyjść moment, że wcale nie będą mogli płacić. Nawet komornik nic nie zrobi, bo nieraz na zaległe podatki musiałby zabrać wszystkie zwierzęta domowe i cały inwentarz martwy.

W Sejmie przedstawiono ten okropny stan, ale Rząd dotąd nic nie zrobił dla ratowania rolnictwa. Zamierzona zniżka cen przez min. Prystora spaliła na panewce. Polska jest krajem rolniczym i dwie trzecie ludności żyje z rolnictwa, więc trzeba go najpierw ratować. Rolnikowi wszystko jedno, czy weźmie za 100 kg. zboża 50 zł. czy tylko 10 zł., ale niech za to w odpowiednim stosunku nabywa potrzebne artykuły przemysłowe czy spłaca podatki. Ceny artykułów rolniczych nie są dziś w żadnej proporcji do przemysłowych. Muszą fabryki upadać, kiedy rolnik nie kupuje towarów, a to przecież główny konsument. Konsumcja na wsi spadła i spada coraz więcej. Widzimy to choćby na tytoniu i wódce; rząd podnosi ceny, ale dochodów niema, bo chłopi przestali masowo pić i palić. Na chrzcinach czy weselach używają po wsiach wszędzie domowych win owocowych.

Rząd powinien obniżyć produkty fabryczne a dokonać tego może nie kosztem robotnika, ale pensji dyrektorów i zysków ogromnych karteli. Przeciw kartelom wystąpił nawet Ojciec św. w jednym ze swoich listów, a tymczasem rząd nasz popiera kartelizację. Być może, że w ten sposób spełnia swe zobowiązania dane przy wyborach. W każdym razie dotychczas nic nie zrobiono dla złamania kryzysu a stosuje się środki chwilowo jak zapomogi bezrobotnym, ograniczanie dni i godzin pracy. Zwalczanie kryzysu trzeba rozpocząć od najwięcej zagrożonej najszerszej rzeszy rolniczej, a z chwilą polepszenia bytu rolników zwiększy się siła konsumcyjna, zmaleje bezrobocie i zaczną wracać lepsze czasy.

Jako początek tej pracy, to powinno być **obniżenie podatków i ceny monopoli i artykułów pierwszej potrzeby** jak nafta, węgiel, sól, cukier. Szkoda propagować hasło „cukier krzepi", kiedy on taki drogi, lepiej zniżyć cenę a zwiększy się jego zapotrzebowanie.

Ks. Roman Fit.

Typy naszego ludu w Jarosławskiem.

(Dokończenie).

Gdy się jest w parafji rokietnickiej, nie można nie zwrócić uwagi jeszcze na jeden typ człowieka. Tym razem nie będzie to typ zawadjackiego junaka, ani typ mądrego wytrwałego gospodarza, ale typ w dosłownem znaczeniu wyrazu przemysłowca.

Mieszka w Tapinie drobny gospodarz już w starszym wieku, **Marcin Gładysz.** Przyszedł w te strony z Łańcuckiego. Umie dobrze czytać, pisać i rachować, no i rysować, ale żadnej szkoły średniej nie widział. Nie wiedzieć czy skończył czwartą klasą szkoły powszechnej. Posiada jednak niezwykłą inteligencję i wprost genjalne zdolności w zakresie wszelkiego rodzaju drobnego przemysłu.

Gładysz jest genjalnym samoukiem-przemysłowcem. Jest mechanikiem, zegarmistrzem, ślusarzem, blacharzem, murażem, cieślą, kaflarzem, dachówkarzem, technikiem, stolarzem, szewcem, krawcem i czem kto zechce. Jest tem wszystkiem naprawdę.

Miał ks. proboszcz złoty zegarek zepsuty. Dał go Gładyszowi do naprawy. Naprawił bardzo dobrze.

Zepsuła się ks. proboszczowi zapalniczka metalowa. Gładysz oglądnął ją, wyrzucił kółko metalowe, zrobił sam nowe, założył i zapalniczka służy trzeci rok lepiej, niż dawniej.

Dach kościoła był kryty dachówką, ale wiatr zrywał ustawicznie dachówki i ustawicznie zaciekało. Gładysza uproszono i zajął się nowem ułożeniem dachówek na kościele. Poukładał, pocementował i dziś ani nie zacieka, ani wiatr dachówek nie zrywa.

Była na probostwie wielka fisharmonja zepsuta. Gładysz rozebrał ją, przeczyścił, naprawił, dziś fisharmonja gra dobrze.

Na probostwie proboszcz postanowił urządzić kuchnię z nowoczesnemi urządzeniami i wygodami. Gładysz zrobił plan i zbudował kuchnię wspaniałą z wszelkiemi bratrurami, piecami, kociołkami. Kuchnia spełnia swe zadanie znakomicie.

Po okolicznych dworach znają już dobrze

Z odwiedzin u bezrobotnych.

Najokropniejsze widmo klęski nawiedziło warstwy zarobkujące — **bezrobocie** w rozmiarach dotąd nieznanych.

Jak huragan żywiołowy zatacza ono coraz szersze kręgi. Z dniem 30 stycznia br. liczba urzędowo zarejestrowanych bezrobotnych wynosiła w Polsce 323.782 osób, które nie mają ani zarobku ani chleba, a przeliliczona na liczbę członków rodzin wynosi ich ilość ponad jeden miljon osób głodujących. Ich liczba wzmaga się z każdym dniem. Wprawdzie liczba bezrobotnych w innych państwach idzie w miljony (Niemcy, Anglja, Stany Zjednoczone, Włochy), ale nie możemy się bynajmniej tem pocieszać ani się szczycić mniejszą liczbą bezrobotnych. Bo my mamy oprócz bezrobotnych zarejstrowanych, także daleko większą ilość bezrobotnych niezarejestrowanych, z pewnością o wiele większą aniżeli liczba zarejestrowanych. Wieś polska liczy przecież do *sześciu miljonów osób* półproletarjatu i proletarjatu. Los ich jest często daleko gorszy, bo żywić się muszą tylko ziemniakami i kapustą, bez czyjejkolwiek pomocy, podczas gdy bezrobotni zarejestrowani mają prawo do zasiłków z Funduszu Bezrobocia na mocy ustawy państwowej (z d. 18 lipca 1924 r.), do doraźnej pomocy, jakiej udzielają Komitety państwowe, samorządowe i społeczne w okresie zimowym.

Gdy jednak bezrobotny wyczerpie zasiłek przypadający mu z Funduszu Bezrobocia i zdany jest na pomoc doraźną, która ogranicza się tylko na udzielenie trochę węgla (100 kg.), ziemniaków i bon na zakupno artykułów żywnościowych, w kwocie 22 zł. 50 gr. miesięcznie, to można sobie wyobrazić, w jakiem położeniu znajduje się rodzina, zmuszona poprzestać na owej pomocy doraźnej. Ratuje ona jedynie, by nie skostnieć od zimna i nie zginąć z głodu.

Oto 3 żywe obrazy ze stosunków lwowskich:

Obraz pierwszy. Rodzina złożona z 4 osób. Ojciec liczy 48 lat. W ostatnich 10 latach pracował bez przerwy jako woźny w jednem przedsiębiorstwie. Pobierał w ostatnim czasie 190 zł. miesięcznie. Firma zbankrutowała i on od marca ub. r. jest bez pracy. Córka 14-letnia chciała uczęszczać do szkoły zawodowej, lecz dla braku funduszów musiała iść na praktykę do fryzjera, syn 9-letni zachorował na zapalenie i matka leczy go sama, bo nie ma ani na lekarza ani na lekarstwa. Zasiłku z Funduszu Bezrobocia rodzina już dawno nie pobiera. Przed głodem ratuje się bonami, otrzymanemi w grudniu i styczniu, w wysokości 22 zł. 50 gr. miesięcznie, z Komisarjatu dzielnicowego. Oprócz tego wysprzedaje z domu co może: zarzutkę, płaszcz damski, chustkę, poduszkę, kanarki, będąc ich hodowcą. Wszystko idzie za bezcen. Od czasu utraty pracy nie płaci czynszu, wskutek tego pozostaje ciągle pod grozą utraty mieszkania. Jako bezrobotny poszukuje pracy całemi dniami. Czasem znajdzie chwilową pracę płatną przeciętnie po 3 zł. dziennie. Mimo rozpaczliwego położenia wszystkich członków rodziny ożywia duch ufności w Opatrzność Bożą.

Obraz drugi. Bezrobotny Y. jest samotnym. Liczy 52 lat. Straciwszy ojca od 14 lat życia zarobkował najwięcej po hotelach. Ostatnio pracował w zakładzie dentystycznym jako inkasent. Z dniem 1 grudnia ub. r. został z pracy zwolniony. Jest zupełnie bez środków do życia. Nie otrzymał zasiłku dla bezrobotnych z powodu zaniedbań poczynionych ze strony pracodawcy. Codzienne pożywienie stanowi herbata i chleb. W dniu naszego odwiedzenia nawet tego mu zabrakło. Od gospodarza wypożyczył 20 gr. na chleb. U znajomych czasem się pożywi. Z końcem stycznia otrzymał zasiłek z Funduszu Bezrobocia w kwocie 1 zł. 20 gr. dziennie. Gdy minie kwartał, a pracy nie znajdzie, czeka go znowu ta sama nędza.

Obraz trzeci. Rodzina składa się 3 członków. Ojciec liczy 62 lat i jest schorowanym czeladnikiem stolarskim, matka 56-letnia trudni się sprzedażą jarzyn i 14-letni syn, uczęszczający do szkoły, chory na gruźlicę kości. Ojciec nie zarabia nic, matka zarabia 1—2 zł. dziennie i jej zarobek stanowi jedyny środek utrzymania. Przerażający widok przedstawia mieszkanie. To raczej nora, składająca się z jednej ciemnej ubikacji podwórzowej, nadająca się raczej na jakiś skład, a nie na mieszkanie. Nie ma dostępu ani świeże powietrze ani światło słoneczne. Przez okno i drzwi przedostają się jedynie wyziewy podwórzowe. Cały dzień trzeba świecić. Nie ma w mieszkaniu ani stołu ani krzeseł. Oprócz sprzętu kuchennego znajdują się tylko 2 łóżka i ołtarzyk. One stanowią całe umeblowanie mieszkania. Czynsz niezapłacony, placowe od sprzedaży jarzyn mimo otrzymanej zniżki od magistratu zaległe. Najczęstszem pożywieniem jest barszcz burakowy z ziemniakami. Jedyną pomocą jest doraźny zasiłek bezrobotny, otrzymywany za pośrednictwem cechu stolarskiego.

Tak się przedstawia sprawa robotnicza w obliczu bezrobocia. Pisał też o niej biskup Ketteler w swej książce „Sprawa robotnicza a chrześcijaństwo", że chcąc ją rozwiązać, trzeba ją oprzeć o ideologję chrześcijańską i uważać nie za co innego, ale za kwestję materjalnego utrzymania robotnika.

A. M.

„Głos Pracy" to polskie pismo katolickie.

Gładysza i wzywają go zazwyczaj, gdy ktoś zamierza coś stawiać, lub zepsuje się maszyna. Gładysz naprawia dobrze maszyny, dobrze stawia budynki.

Inżynierowie-architekci z początku patrzyli na niego z niedowierzaniem i nie zważali na jego uwagi. Ale przekonali się sami wkrótce, że uwagi Gładysza były rzeczowe i mądre i że ich lekceważyć nie wolno.

Rokietnica rozpoczęła stawiać szkołę murowaną. Zwraca się do Gładysza o objęcie budowy, bo nikt nie daje większej gwarancji, że wystawi dobrze i tanio.

Psują się organy w kościele parafjalnym, ks. proboszcz zwraca się do Gładysza z prośbą, aby organy naprawił i Gładysz tego się podejmuje.

Pani ze dworu powiada: „Ten Gładysz bierze kółeczko drewniane, bierze nitkę i tą nitką drut przecina". Może takim czarownikiem nie jest ale umie środkami niesłychanie prostemi, robić rzeczy, zdawaćby się mogło niemożliwe.

Gładysz do każdej roboty zabiera się powoli, ale bardzo uważnie. Zrobi sobie naprzód plan, narysuje sobie rzecz, obmyśli, obliczy i dopi... stanowi.

Gładysz jest bardzo sumiennym i rzetelnym. Czasem przekroczy umówioną sumę, ale z wszystkiego doskonale się wyliczy, każdą pozycję doskonale uzasadni i właściciel sam widzi, że wprawdzie kwota większa, ale lepszy materjał, silniej zrobione, robota trwalsza i z wdzięcznością Gładyszowi nadwyżkę płaci.

Ks. proboszczowi zrobił w stajni i w oborze posadzkę betonową tak dobrze, że po kilku latach jeszcze się psuć nie zaczyna.

Gładysz jest wielkim flegmatykiem i nikt go z równowagi nie wyprowadzi.

Ks. proboszcz wrócił z Jarosławia z kaflami i tafelkami szamotowemi, na kuchnię, wściekły na Gładysza, że mu nie kazał wziąć dwu fur, a przynajmniej jednej z wielkiemi drabinami. Pojechał tylko z jedną i to tylko z małemi drabinami, wskutek tego wóz był przepełniony, a proboszcz musiał jechać wysoko na naładowanym wozie jak parobek na wozie na snopach. Wrócił zły, dopadł na probostwie Gładysza i począł krzyczeć i gderać na niego bez końca. Gładysz na to nic. Wyjął fajkę, nałożył tytoniu, zapalił, pyka i mówi ze spokojem: „Niech teraz ksiądz mówi, ja będę potem".

Mowa ks. posła Szydelskiego

wygłoszona na plenum Sejmu w ogólnej dyskusji budżetowej dnia 4. II. 1932 r.

Wysoki Sejmie!

Mając bardzo mało czasu wyznaczonego, ograniczę się do paru konkretnych spraw, związanych z moim mandatem poselskim.

Słów kilka co do budżetu wyznaniowego i jego wykorzystania. Dokładniej tę sprawę omawiałem na Komisji budżetowej.

Podkreśliłem tam, że zgodnie z Konkordatem musi być podwyższona liczba etatów w seminarjach duchownych. Nie można przecież pozostać zawsze na tej samej liczbie spetryfikowanej od r. 1927, gdyż życie nie stoi w miejscu i stan liczebny w tych seminarjach w latach następnych powiększył się znacznie, gdyż także zapotrzebowanie duchowieństwa wzrasta, a nadto przekształcono w ostatnich latach studja teologiczne z czteroletnich na pięcioletnie, za czem koniecznie już musiała iść większa liczba teologów na studjach. Domagają się więc podwyższenia etatów. XX. Biskupi i Rząd polski powinien uznać te żądania za słuszne.

W szczególniejszy sposób zwracałem uwagę na znikomą małą liczbę etatów alumnów w rzymskiem seminarjum arcybiskupiem we Lwowie: ledwie 63 etatów na 234 etatów grecko-rusińskich na tem samem terytorjum Małopolski wschodniej. Komisja budżetowa odrzuciła moją w tej sprawie rezolucję, dlatego poruszam ją tu głośno na plenum Sejmu.

Również sprawa emerytur duchowieństwa jest bardzo pilną i domagającą się rychłego omówienia z Najprz. Episkopatem. Nie można zadawalać się tem, że Konkordat określił sumę na ten cel potrzebną w załączniku. A na ryczałt 254.000 zł. razem z pensjami dla wdów po duchowieństwie gr.-kat. 383.000 zł. Jest faktem, że emerytury duchownych wynoszą po 50 do 120 zł. miesięcznie, są zatem bardzo skromne, a i tych skromniutkich emerytur około 46 księży nie może otrzymać dlatego, że fundusz ma być wyczerpany. Muszę tu zaznaczyć, że mimo tak określonego ryczałtu, w roku 1926, w rok po zawarciu Konkordatu, wstawiono do budżetu na emerytury i pensje wdowie po duchownych grecko-rusińskich, nie 383.000 zł., jak w załączniku Konkordatu, ale 668.000 zł. Tę sumę jednak w następnych latach zmniejszono na 500.000 zł., w tym roku wstawia się już tylko 415.000 zł. Mam podstawę do przypuszczania, że wyjaśnienia złożone w tej sprawie przez Ks. Wicem. Żongołłowicza, nie były ścisłe i wyczerpujące. Proszę zatem Wysoki Rząd, aby tą sprawą się zajął i ją w porozumieniu z Najprzew. Episkopatem w sposób ludzki załatwił.

Pilna jest sprawa uregulowania sprawy utrzymania Kościołów i służby kościelnej. Jest w tej sprawie, o ile mi wiadomo, już wypracowany i z Episkopatem uzgodniony projekt ustawy o składkach kościelnych. Po myśli art. 4 Konkordatu Rząd ma obowiązek być w tej sprawie Kościołowi pomocnym. Proszę Wysoki Rząd, aby tę sprawę uważał za pilną, zwłaszcza na obszarze dawnego zaboru rosyjskiego i poczynił dalsze co do jej załatwienia kroki, aby zaprzestano zajmywać duchowieństwu z tytułu pewnych świadczeń społecznych prywatne meble i bydło.

Żali się w wielu stronach duchowieństwo, że Rząd odnosi się do niego podejrzliwie i niechętnie, że utrudnia pewne prace, związane z działalnością ściśle kościelną. Żali się także, że w wielu razach władze szkolne nie liczą się w dostatecznej mierze z opinją katolicką ludu, że rozmaite organy władz niższych dają powód do nieporozumień i do rozterek z uczuciami katolickiemi ludności i z samem duchowieństwem.

Także wykonywanie budżetu wyznaniowego bardzo utyka. Sumy preliminowane na wydatki rzeczowe Kościoła nie są wypłacane. Rozumiem ciężkie położenie skarbu państwa. Ale i to wiem, że wydatki te mają podstawę prawną, są konieczne. Fundusz budowlany, tak patronacki, jak zasiłkowy, ma znaczenie nietylko kościelne, ale także państwowe.

Na Komisji budżetowej z przemówienia P. Ministra Wyznań i Oświecenia wyciągnąłem wniosek, iż Rząd nie idzie na walkę z Kościołem. Pragnę także z tego miejsca wyrazić życzenie, aby między państwem naszem a Kościołem panował stosunek wzajemnego zaufania. Stosunek ten da się tem łatwiej osiągnąć, że duchowieństwo polskie może więcej, niż w innych narodach, pamięta także o dobru państwa i narodu i pragnie im, podobnie jak Kościołowi, szczerze służyć. W interesie jednak tego stosunku wzajemnego zaufania proszę Wysoki Rząd, aby wszystkie podległe mu władze i organy lojalnie i konsekwentnie ustosunkowały się do postanowień i do ducha Konkordatu, aby do nieporozumień nie dochodziło.

Dotknę z kolei interesów rzemiosła po miastach

Rozmawiając w ostatnich dniach z przedstawicielami cechów we Lwowie, spotkałem się z żalami, że bardzo wiele warsztatów jest dziś nieczynnych, że prawie nie przyjmuje się chłopców do nauki, że egzekutorzy zajmują za podatki maszyny, materjały, narzędzia pracy, niszcząc w ten sposób warsztaty i podatników, że praca po więzieniach robi ciągle konkurencję rzemieśl-

Gładysz jest świadomym swojej uczciwości i swojej wartości, ma też szlachetną ambicję. Nikogo nie oszuka, za swoją pracę liczy sobie stosunkowo skromnie.

Robił Gładysz w jednym dworze czas długi i gdy robotę całą wykonał dobrze, policzył sobie tytułem zapłaty 300 zł. Właścicielowi, który widocznie mało tę sprawę rozważył, to żądanie wydało się za wysokie i zrobił w tym kierunku Gładyszowi wytyk.

Gładyszowi zrobiło się bardzo przykro. Powiedział sobie: Nie przyjmę od ciebie żadnej zapłaty, ale też nic już więcej robić ci nie będę. I dotrzymał słowa. Z zapłaty wogóle zrezygnował, ale też. gdy ten pan z dworu spotka Gładysza w drodze, chce z nim mówić lub nową robotę proponować. Gładysz odwraca się od niego i na żadną robotę do niego nie chodzi.

Gładysz jest dobrym parafjaninem, przywiązanym do kościoła parafjalnego, do naszych nabożeństw. do naszych pieśni i kolend. W dzień św. Szczepana byliśmy z proboszczem w Tapinie w kaplicy tamtejszej szkoły i ochronki na krótkich nieszporach. Była gromadka ludzi, śpiewali psalmy, a organista grał na fisharmonji. Tym organistą był właśnie Gładysz.

Przy tem wszystkiem Gładysz nie leci na majątek i pieniądze, a jest bardzo gościnny i towarzyski. Zazwyczaj nic nie pije. Jeśli jednak znajdzie się w towarzystwie i ma grosze przy sobie, każe stawiać przed każdym butelkę okocimskiego, choćby nawet 100 ludzi było tam obecnych.

Nic dziwnego, że Gładysz mimo swych genjalnych zdolności pozostał ciągle gospodarzem na paru morgach pola, że nie ma długów, ale majątku większego się nie dorobił.

Ale to znowu jak najbardziej dodatni typ ludu naszego z którego Polska może być dumną. Człowiek to o niesłychanie wielkim zasięgu uzdolnień, a przytem prosty, poczciwy i dobry.

Tych parę słów jemu poświęconych, niech będą mu wyrazem uznania za jego życie pracowite, uczciwe, piękne.

Lud polski, jak świadczą Tereszkiewicze i Gładysz, mieści w głębi swojej duszy wartości niezmierne, które pozwalają dobrze myśleć o przyszłości narodu.

Gość.

nikom, że wojskowość wyrabia obuwie i ubrania we własnych przedsiębiorstwach. rzemieślnik lwowski od szeregu lat nie ma w tem żadnego udziału. Przy rozmaitych ofertach robią konkurencję niszczącą rzemiosło huty, które skartelizowały się, utrzymują materjały żelazne na wysokim poziomie cen. Rzemiosło potrzebuje kredytu.

Na te skargi Rząd może odpowiedzieć. że stan obecny skarbu nie pozwala na niesienie pomocy rzemiosłu, że istnieją pewne rozporządzenia. chroniące warsztaty przed pewnemi egzekucjami. że rzemieślnicy mogą i winni się sami bronić.

Niestety sprawy tak proste nie są i władze centralne muszą same czuwać nad tem, aby chronić warsztaty. a tem samem i podatników państwa. przed burzą. Rząd centralny musi bronić rzemiosło przed ruiną. musi popierać interesy rzemiosła wobec niezdrowej konkurencji ze strony warsztatów rzemieślniczych, pewnych zakładów państwowych i skartelizowanego wielkiego przemysłu.

Ministerstwo przemysłu i handlu winno więcej czynnie zajmować się obroną interesów rzemiosła i znaleźć pewien fundusz na ratowanie rzemiosła. Słusznie Ministerstwo Rolnictwa wiele miljonów rzuciło i rzuca na ochronę interesów rolników i rolnictwa: niechaj bodaj część takich funduszów znajdzie Wysoki Rząd na ratowanie stanu rzemieślników.

Sprawa znalezienia pracy dla bezrobotnych jest pierwszorzędnego znaczenia. Z pewną radością witam wiadomość. że Ministerstwo Pracy w porozumieniu z Ministerstwem Robót Publicznych przygotowuje plany i akcję. aby z wiosną bodaj część bezrobotnych zająć.

Dzisiejsze położenie gospodarcze nie zapowiada dużego ruchu budowlanego w kraju. Ale należy zrobić, co możliwe. aby utrzymać warsztaty pracy. Jeśli eksport węgla jest tylko możliwy przez obniżenie kosztów produkcji. to niechaj kosztów tej obniżki nie ponosi tylko robotnik. niechaj zmniejszą się koszty administracji. niechaj zmaleją wysokie pobory wielu dyrektorów. Położenie na Górnym Śląsku jest bardzo poważne i groźne. Rząd musi tej sprawie szczególniejszą uwagę poświęcić.

Przemysł wielki zresztą winien się nastawić w pierwszym rzędzie na rynek wewnętrzny i przez politykę obniżki cen popierać i rozwijać konsumcję wewnętrzną. Rozumiem znaczenie dodatniego bilansu handlowego, ale nie można śrubować w nieskończoność cen cukru na rynku wewnętrznym. aby go wywozić częściami za półdarmo zagranicę.

W interesie podniesienia życia gospodarczego w województwach południowo-wschodnich oświadczam się przeciw zamierzonemu zwijaniu pewnych fabryk i warsztatów. tytoniowych czy wojskowych. Jagielnicy. w Winnikach czy w Przemyślu. rzekomo dla zracjonalizowania produkcji, dla skupienia jej w pewnych tylko ośrodkach. w Warszawie czy w innych miejscowościach byłej Kongresówki. Jestem przeciwny ścieśnianiu terenów w Małopolsce wschodniej pod uprawę tytoniu, o czem mówił p. Hołyński. referent w Komisji budżetowej.

Takie redukcje mogą wprawdzie dać pewne cyfrowe oszczędności czy zyski. ale na dalszą metę odejmują ludziom pracę. osłabiają zarobkowość. wysuszają źródła konsumcji i podatków. prowadzą do większej nędzy w kraju. do zwiększania zasiłków na bezrobotnych.

Słuszną jest także rzeczą zająć się ratowaniem małych warsztatów pracy. rolnej czy przemysłowej. przed ich ruiną drogą sprzedaży licytacyjnej za półdarmo. Popieram w tym kierunku inicjatywę Klubu Chrześc. Demokracji.

Wysoki Sejmie! Stronnictwa polskie w tej Izbie. choć zapewne wszystkie owiane są duchem szczerej służby Rzeczypospolitej naszej. podzielone są na dwa zwalczające się wzajemnie obozy. Nie chcę przez to powiedzieć. jakoby opozycja. walcząc przeciw większości rządowej. nie myślała o przyszłości Polski. dla niej nie pracowała. Także opozycja, zwłaszcza ta z prawej strony, szczerze pracuje dla przyszłości Ojczyzny naszej, chociaż spełnia rolę opozycji, nie większości rządzącej.

Ale chwila dzisiejsza ciężkiego przesilenia gospodarczego i nasze położenie międzynarodowe nakazują nam skupić wszystkie siły, aby przezwyciężyć kryzys i stanowić jeden zwarty obóz na zewnątrz. W tym stanie rzeczy potrzeba zarówno w przedstawicielach Rządu i większości sejmowej, jak w przedstawicielach opozycji wiele dobrej woli, wiele umiarkowania i ducha pojednawczego.

Niechaj mi będzie wolno dać wyraz z tego miejsca życzeniu. aby pewna przepaść. jaka istnieje między większością rządową, a opozycją, zwolna się wyrównywała ku chwale i sile Rzeczypospolitej. Pragnę być zawsze heroldem tej myśli.

Kierując się tą myślą. choć mam i mieć muszą wiele zastrzeżeń co do polityki osobowej i co do wielu posunięć Rządu. uznaję równocześnie wiele szczerych wysiłków Rządu w tych trudnych czasach dla zabezpieczenia państwu bezpieczeństwa i dla ochrony interesów ludności i dlatego będę głosował za koniecznością państwową, jaką jest budżet.

Walne Zebranie Chrześcijańskiej Kasy pożyczkowo-oszczędnościowej.

W niedzielę 7 lutego br. odbyło się walne zebranie udziałowców chrześc. Kasy przy Zjednoczeniu Chrześc. Zw. Zawod. w Domu Katolickim.

Przewodniczył Ks. poseł Szydelski.

P. Perycz. prezes Rady Nadzorczej Kasy zdał obszerniejsze sprawozdanie z rozwoju i z działalności Kasy w ciągu roku 1931.

Kasa rozwija się normalnie pod każdym względem. Ilość członków Kasy z udziałami wzrosła ze 114 na 181. ilość deklarowanych udziałów ze 160 na 232. jeden tylko ubył członek z 2 udziałami. z końcem tedy roku 1931 było 180 członków z 230 udziałami.

Suma kapitału własnego spółdzielni z dniem 31 grudnia 1931 wynosi w udziałach 4.265 zł.. w funduszu zasobowym 400 zł., razem 4.666 zł.

Kapitał obcy z dniem 31 grudnia 1931 wynosił z 73 wkładów oszczędności 9.503 zł. W ciągu całego roku przyjęła wkładów na 14.276 zł., wypłaciła 8.900 zł.

Udzielono w ciągu roku pożyczek 109 na sumę 17.220 zł.. a mianowicie 2 pożyczki na kupno gruntu 600 zł.. 10 pożyczek na budowę budynków w kwocie 3000 zł.. na spłatę długów 23 pożyczek w sumie 6.900 zł., na inne cele 74 pożyczek w sumie 6.720 zł.

Poszczególnym osobom nie dawano pożyczki wyższej niż 300 zł.

W roku sprawozdawczym spłacono 20 pożyczek w sumie 3.349 zł.. pozostało z dniem 31 grudnia 89 pożyczek na kwotę 13.870 zł. Z roku poprzedniego pozostało 53 pożyczek w sumie 6.299 zł.. z czego spłacono 31 pożyczek na 5.699 zł. Pozostaje obecnie 91 pożyczek na 14.470 zł.

Spółdzielnia dała w r. 1931 przychodu w kwocie 1.956 zł.. w czem 1.243 zł. z odsetek, 318 zł. i 369 zł. z prowizji (ściąganych przez adwokatów). 25 zł. z odsetek od lokat.

Wydatki w tym samym roku sprawozdawczym wynosiły 1.271 zł.. z czego 150 zł. na opłaty stemplowe i koszty. na procenty i prowizje 619 zł.. Związkowi Rewizyjnemu 120 zł.. na druk i portorja 86 zł.. na inne cele 296 zł.

Czysty zysk z roku 1931 wynosi 684 zł. W roku poprzednim czysty zysk wynosił 112 zł.

Tylko trzy pożyczki są dotąd w sądzie: ani jednej dotąd nie uważa się za przepadłą.

Rada Nadzorcza odbyła w ciągu roku 6 posiedzeń plenarnych. 2 posiedzenia komisyjne. Wielu członków Rady bardzo się zaniedbywało w uczęszczaniu na posiedzenia. dlatego prezes Rady p. Perycz wnosi imieniem

Rady rezygnację z członkostwa i prosi o wybór nowej Rady Nadzorczej.

Sprawozdanie obszerniejsze p. Perycza uzupełnił krótko członek dyrekcji **p. Renkar.**

Przedstawiono walnemu zebraniu następującą propozycję co do rozdziału czystego zysku: na dotację funduszu zasobowego 249 zł., na dywidendy w wysokości 5 proc. 185 zł., Zjednoczenia za światło i opał 50 zł., do dyspozycji dyrekcji na pewne remuneracje 200 zł. Proponowano przypadającą dywidendę przypływów do udziałów.

P. Górny imieniem Komisji rewizyjnej stwierdził należyte prowadzenie ksiąg i rachunków i wniósł na udzielenie dyrekcji absolutorjum.

Znaczny stosunkowo czysty zysk tłumaczy się tem, że tak dyrekcja, jak członkowie Rady pracowali zupełnie ofiarnie i nic się nie płaciło za opał, za lokal i za światło.

Rozwinęła się dłuższa dyskusja, zwłaszcza co do przypisywania dywidendy do udziałów, w której zabierali głos pp. **radca Leśnikowski, Ks. Mytkowicz, radca Liebhart, p. Pleuss** i inni. Uchwalono przypisywać do udziałów, z tem jednak, że jeśli kto zażąda, to się mu wypłaci dywidendę w gotówce, lub wpisze się mu jako oszczędność.

Uchwalono dyrekcji absolutorjum i podziękowanie.

Specjalne podziękowanie wyrażono prezesowi Rady Nadzorczej p. Peryczowi, który objął przewodnictwo Rady w momencie dużej depresji i nieufności, potrafił jednak razem z dyrekcją, mimo opieszałości niektórych członków Rady, tak szczęśliwie prowadzić Kasę, że ona nietylko nie upadła, ale rozwinęła się i przyniosła czysty zysk stosunkowo znaczny.

Przyjęto następnie podział czystego zysku zgodnie z propozycją.

Przyjęto w dalszym ciągu rezygnację całej Rady Nadzorczej i wybrano nową Radę w składzie następującym: Ks. Szydelski Szczepan, Ks. Prof. Dr. Mytkowicz Andrzej, pp. Perycz Eustachy, Liebhart Leopold, Skoropada Michał, Mychaniów Michał, Górny Michał, Huńka Konstanty, Nemetz Jan, Jäger Kasper, Jankiewicz Stanisław, Starzewski Mieczysław.

Rada Nadzorcza na osobnem posiedzeniu ukonstytuowała się, wybierając prezesem nadal p. Perycza a zastępca Ks. Mytkowicza, sekretarzem zaś p. Starzewskiego.

W dyrekcji pozostają nadal pp. Tomków i Renkar. Trzecim dyrektorem Rada Nadzorcza zamianowała p. Turczyńskiego Zygmunta, sekretarza Chrześc. Związków Zawodowych.

† Śp. Władysław Skórski

W niedzielę 7 lutego br. odbył się pogrzeb zasłużonego i zacnego członka założyciela chrześć. związku zawodowego dozorców domowych. Śp. Skórski wpisał się jako jeden z pierwszych jeszcze w roku 1911, gdy ks. Szukalski, ówczesny generalny sekretarz tworzył związek dozorców. Od tego czasu trwał wiernie przy chrześcijańskim związku i nie mroziły go żadne kłótnie i trudności jakie się także w historji chrześć. związków zawodowych trafiają.

Raz przed paru laty był moment, w którym na zebraniu członków powstał ostry spór, a przeciwnicy coraz bardziej się roznamiętniali. Wówczas stanął śp. Skórski, wystąpił na środek i zawołał z głębi duszy z żalem: To wy tworzycie chrześcijański związek i tak się kłócicie? I począł nagle płakać.

Zrobiła się wielka cisza, strony uspokoiły się. Był to wielki triumf uczciwego członka związku.

Ks. poseł Szydelski, radca Liebhard, p. Turczyński, p. Perycz wzięli udział w pogrzebie, aby uczcić pamięć tak szlachetnego i ideowego członka naszych związków. Chrześć. Związek dozorców ze sztandarem towarzyszył trumnie zmarłego w drodze na wieczny spoczynek.

Z życia organizacyjnego.

Chrześcijański Związek murarzy.

Z inicjatywy głównie p. Stemberskiego zawiązał się po raz pierwszy w Zjednoczeniu Chrześć. Związków Zawodowych Związek murarski. Dotychczas socjaliści uważali ten dział robotników za swój monopol, dlatego gromy rzucano ze strony „towarzyszów“ na p. Stemberskiego, gdy z kilkoma kolegami zdecydował się iść do Domu katolickiego. Krzyczano obłudnie, że zdradza sprawę robotniczą. Ale te krzyki nie wstrzymały inicjatorów.

W dniu 2 lutego br. urządzili w Domu katolickim pierwszą uroczystość opłatkową, a urządzili ją bardzo dobrze. Wszystko było należycie przygotowane. Jako goście jawili się delegat cechu mistrzów murarskich p. Kubisz i delegat związku podmajstrzych p. Faluszczak.

Rozpoczął uroczystość ks. poseł Szydelski, składając Związkowi i jego Zarządowi oraz rodzinom członków serdeczne życzenia.

Zaśpiewano jeszcze kolędę i łamano się opłatkiem.

Przemawiał następnie sekretarz generalny p. Liebhart, zachęcając bardzo gorąco członków związku i panie do stania mocno przy wierze katolickiej i do możliwych wysiłków w obronie interesów zawodowych.

Imieniem Związku krótko, ale bardzo serdecznie przemówił p. Franciszek Podolczak.

Po uroczystości rozpoczęła się dla rodzin członków zabawa.

WYKŁADY POPULARNE

Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy rozpoczął niedzielne wykłady popularne i tak:

W sali parafjalnej kościoła św. Elżbiety, plac Bilczewskiego l. 3.

Niedziela 14 lutego 1932 — Ks. Dr. Paluch Józef: Życie i działalność Papieża Piusa XI.

Niedziela 21 lutego 1932 — Radca Lewicki: O wychowaniu chrześcijańskiej młodzieży.

Niedziela 28 lutego 1932 — Ks. Prof. Dobija: Ziemia Święta z uwzględnieniem Męki Pańskiej (z przeźroczami).

W sali Czytelni T. S. L. lub w Szkole na Sygnjówce:

Niedziela 14. lutego 1932— Ks. Dr. Paluch Józef: Religja a polityka.

Niedziela 21. lutego 1932 — Prof. Dr. Emil Biedrzycki: Maszyna a praca.

Niedziela 28. lutego 1932 — Ks. Dr. Paluch Józef: Projekt nowego ustroju szkolnego w Polsce.

Wstęp na powyższe wykłady wolny.

Popielec.

Już minął szał karnawałowy
Jak w rannem świetle senne mary...
I na schylone kornie głowy
Popielec sypie popiół szary.

Ach!... prochem jesteś, człecze marny
I w proch się szary obrócisz...
A gdy zahuczy dzwon cmentarny
Do matki ziemi prochem wrócisz!

Gdzież dni twej chwały, próżnej buty,
Zaszczyty, skarby, uciech czary?!...
Ach!... przyszedł wreszcie czas pokuty,
Na złoto sypie — popiół szary...

Jadwiga Gostkowska.

Wydawca: Spółdzielnia wydawnicza „Głos Pracy“. — Redaguje Komitet Redakcyjny. — Redaktor odpowiedzialny: **Maksymiljan Lewandowski.**

Druk A. Gojawiczyńskiego, Lwów, Kopernika 20. — Tel. 28-18.